Nr. 63. We Lwowie Poniedziałek dnia 4. Marca 1889. Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Kwestja ruska w Galicji w obec rosyjskiego panslawizmu.

przez

Teofila Merunowicza.

III.

(Walki narodowców ruskich z moskalofilami.—Narodowcy zwyciężają moskalofilów, lecz moskalofile rządzą narodowcami.)

Stronnictwo „narodowców“ stanowi obecnie niewątpliwie najsilniejszy obóz w szeregu ruskich stronnictw. Gdy moskalofile nie pojmują nawet, jak można cośkolwiek zrobić w Galicji bez gotowego zapasu darowanego, lub subwencyj stałych, narodowcy dźwigają się własnemi siłami: centowemi ofiarami przyprowadzili do skutku liczne stowarzyszenia i wydawnictwa, na których opiera się ich siła.

Moskalofile mają w Narodnym domu bardzo wygodne, bo bezpłatne, ognisko dla wszystkich swoich instytucyj i stowarzyszeń, i znaczny także głos mają dotąd jeszcze w zarządzie instytutu Stauropigjalnego we Lwowie. Oba te zakłady rozporządzają obok lokalności także i dochodami znacznymi z majątku swojego. W Narodnym domu mieści się kasyno rusofilskie *Russkaja Rada*, stowarzyszenie akademików-moskalofilów, bursa moskalofilska, bibljoteka, w której gospodarzem jest p. Bohdan Dziedzicki, jednem słowem tam jest siedlisko jeneralnego sztabu armji rosyjskich agitatorów, prowadzących z Austrją „wojnę podczas pokoju“ pod hasłem oficjalnego rosyjskiego panslawizmu.

Narodowcy ruscy wytrwale i zajadle walczą z moskalofilami o wpływ w kraju i o zdobycie owych instytucyj, które dotąd znajdują się w ręku moskalofilów.

Postępy narodowców są istotnie zdumiewające. Nie tak to dawne czasy, kiedy moskalofile opanowywali konsystorze ruskie we Lwowie i w Przemyślu, a przez konsystorze potężny wpływ wywierali na duchowieństwo parafialne i na lud. Dziś ich panowanie w sferach duchowieństwa ruskiego skończyło się — a przynajmniej muszą cicho siedzieć ci moskalofile w sutannach, jacy jeszcze utrzymali się na stanowiskach. Masa duchowieństwa zwróciła się bowiem stanowczo ku obozowi narodowców i żaden także z obecnych biskupów ruskich nie pozwoli już na zamaskowaną propagandę prawosławia w oficjalnych aktach zwierzchniczych władz katolickiej cerkwi — jaka do niedawna jeszcze praktykowała się u św. Jura, a nawet i w przemyskim konsystorzu, dokąd żyli kanonicy Szaszkiewiez i Juzyczyński.

Naprzeciw Towarzystwa imienia Kaczkowskiego, zorganizowanego przez Iwana Naumowicza w celu szerzenia propagandy rosyjskiej w masach włościaństwa, utworzyli narodowcy *Proświtę*, która tak silnie zakorzenia się i rozrasta w kraju, że coraz mniej już pozostaje miejsca dla Towarzystwa Kaczkowskiego. Sto kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy książeczek ruskich rozpowszechniła *Proświta* w kraju, a ponieważ zostaje pod kierunkiem ludzi ożywionych szczerym zapałem, którzy nie zajmują się sprawą ludową z chłodnym, urzędowym rutynizmem, przeto z niepowstrzymaną siłą szerzy się wpływ jej pomiędzy ludem ruskim.

Niezawiśle od Stauropigjalnej, założyli sobie narodowcy własną drukarnię — imienia Szewczenki — na udziały.

Gdy moskalofilskie wydawnictwa albo bankrutują (jak np. *Słowo*), albo wiodą suchotniczy żywot, utrzymując się tylko sztucznie przy życiu przy pomocy subwencyj, narodowcy wydają o własnych siłach *Diło*, jako gazetę codzienną, dla ludu *Batkiwszczynę*, dla kobiet i w ogóle dla miłośników literatury pięknej, literackie czasopismo *Zorję*, ogłaszają ustawicznie tanie edycje lepszych autorów narodowych i wydają przekłady celniejszych powieści z innych języków na język ruski. Literacką, mrówczą pracą zdobywają dla ruskiej sprawy r o d z i n ę: skrzętnie wyszukują drogi ku temu, ażeby ich idee wciskały się w ogniska domowe ruskich rodzin.

„*Akademiczne bractwo*“ ruskie waleczne stacza boje z moskalofilskim „*Kružkom*“ nietylko na parkietach sali *Narodnego domu*, w skromniejszych komnatach *Besidy* (gdzie jednak także bardzo p o w a b n e czynić można zdobycze dla ruskiej idei) i na różnych zgromadzeniach publicznych, ale — i to może najskuteczniej, przez wędrówki wakacyjne z muzyką i pieśnią w różne okolice kraju....

Do walki z *Russką Radą* rezydującą w *Narodnym domu* pod przewodnictwem zięcia hofrata Adolfa Dobrjańskiego, zorganizowali narodowcy polityczne stowarzyszenie p. n. *Narodna Rada*, z kasynem moskalofilskiem, walczy przy piwie i taroku narodowa *Besida*, a z *Obszczestwom russkich dam* pozawiązywane w rożnych miastach kółka kobiet, ożywionych ruską ideą narodową.

Młodsi członkowie wszystkich trzech konsystorzy, oba seminarja duchowne, prawie całe młodsze duchowieństwo, przeważna część t. z. „świeckiej inteligencji“ ruskiej i całe nauczycielstwo ruskie należą stanowczo do narodowców. Wyrazem tego jest czasopismo *Drobnyj pastyr*, jako organ oficjalny kleru ruskiego, *Gazeta szkilna*, jako organ towarzystwa pedagogicznego i organizujące się właśnie stowarzyszenie prawników ruskich.

Gdy przed kilku dniami w magistracie lwowskim obradowała komisja specjalna nad kwestją, czy nie należałoby z urzędu odebrać moskalofilom główną ich twierdzę: *Narodny dom*, podstępnie zabrany przez nich narodowi ruskiemu *), prof. Ogonowski, jeden z głównych koryfeuszów partji narodowców, najgoręcej sprzeciwiał się wszelkiemu mięszaniu się rządu w tę sprawę, chociaż dobrze wie, iż w takim razie jak dojrzały owoc z drzewa *Narodny dom* wpadłby w ręce jego partji; że poprostu wyrzuciłby wtedy na bruk wszystkie gnieżdżące się w *Narodnym domu*, moskalofilskie stowarzyszenia i instytucje, a natomiast wprowadził tam swoich przyjaciół, swoje stowarzyszenia! Prof. Ogonowski wie dobrze, co czyni. Oto nie chce on pomocy do wydarcia moskalofilom tak cennego kąska jak *Narodnyj dom*, z wszystkiemi należącemi do niego kamienicami nader rentownemi, bo silnie jest przekonanym, że w krótkim czasie własną siłą organiczną bez niczyjej pomocy narodowcy wyprą ztamtąd moskalofilów, zrobią sobie tę satysfakcję, że ich ztamtąd tak będą własnoręcznie wyrzucali, jak dotychczas wyrzucali i wyrzucają jeszcze z *Narodnego domu* moskalofile narodowców.

*) Przez intabulację realności „Narodnego domu“ na rzecz założonego ad hoc „towarzystwa“ moskalofilskiego pod nazwą „Narodnego domu.“

Dzięki roztropnej polityce Polaków na Bukowinie, w czem lwia część zasługi należy się czerniowieckiej *Gazecie Polskiej*, Rusini tamtejsi nie trwonią sił swoich na polemikę z Polakami, którzy prawdziwie po bratersku w obec nich zachowują się, lecz z całą energją rzucili się na potężnie tam zakorzenione moskalofilstwo i pomimo prawosławia, panującego na Bukowinie, wypierają moskalofilów z pozajmowanych przez nich dawniej stanowisk coraz skuteczniej.

Z tem wszystkiem jednak pomimo tych wszystkich walk narodowców ruskich z moskalofilami na rozmaitych stanowiskach politycznej i literackiej działalności, pomimo zażartej nieraz polemiki dziennikarskiej pomiędzy organami obu tych partyj, pomimo drwin i szyderstwa, z jakiem zwolennicy jednego i drugiego stronnictwa traktują się nawzajem — zadziwiający zachodzi fakt, że w chwilach stanowczych, skoro tylko przychodzi do jakiegoś ważniejszego kroku, okazuje się, że na tę chwilę narodowcy i moskalofile podają sobie rękę i idą razem Lecz co najdziwniejsza, że właśnie narodowcy, którzy wszystko robią „gromadą“ i nietylko liczbą o wiele, wiele przeważają moskalofilów, ale liczą także w swem gronie sporo ludzi zdolnych i wysokiej inteligencji, p o d d a j ą s i ę d o b r o w o l n i e p o d k o m e n d ę m o s k a l o f i l ó w!

Jak wytłumaczyć taką sprzeczność?

Zapytani o objaśnienie, narodowcy tłumaczą się stosunkami towarzyskiemi, jakie ich łączą z tymi, którzy stanowią partję moskalofilów.

— Russofil czy russofob — odpowiedział mi na podobne zapytanie jeden z przewódców narodowców — to u nas w gruncie rzeczy wszystko jedno. Taki jeden popowicz, jak i drugi. A że jeden z nich czerpie swoją mądrość polityczną z pisma p. Markowa, a drugi prenumeruje *Diło*, to ich natury nie zmienia. P o l a c y t e ż m i ę d z y n a m i r ó ż n i c y n i e c z y n i ą, m y w s z y s c y d l a n i c h j e s t e ś m y j e d n a k o w o „M o s k a l a m i“, gdy upominamy się o swój język i o swoje prawa polityczne. Niechże się też panowie nie dziwią, że przy wyborach i w manifestach politycznych my wszyscy, którzy nie chcemy być Polakami — ruscy czy russcy — przeciwko Polakom zgodnie front zajmujemy!

Pozornie jest w tem racja. Ale bądź co bądź, podobne tłómaczenie jest naciągane, i nie świadczy korzystnie o sile organicznej stronnictwa narodowców, ani też o ich konsekwencji.

Jeżeli bowiem mówią w dzień powszedni, że nie godzą się ani z moskalofilami, (według słów Szewczenki) „zdrajcami (*perewertni*), którzy pomagają Moskalowi zdzierać z matki Rusi połataną koszulę“ — ani też nie chcą uznawać za dobrych Rusinów owych współrodaków swoich, którzy chcą iść solidarnie z Polakami, to czemuż nie umieją stać samoistnie w chwilach uroczystych, przy ważniejszych akcjach! Brak im do tego siły i odwagi. Niechżeż więc nie dziwią się, że rząd, gdy dla celów państwowych potrzeba mu było Rusinów w parlamencie, nie brał ich w rachubę osobno od moskalofilów, i że *vox populi* w kraju także liczy się nie z nimi, ale tylko z moskalofilami, bo faktem jest, że — dotąd przynajmniej moskalofile nadają ton i barwę wszelkim politycznym aktom stronnictw ruskich. Impotencja moralna, chwiejność, brak ducha inicjatywy śmiałej — a nadewszystko ciasne, małoduszne, nie narodowe — w szerokim stylu, ale prowincjonalne i partyjne stanowisko, po nad które dotychczas wznieść się nie potrafili, czyni ze stronnictwa narodowców ruskich w Galicji, pomimo ich liczebnej siły, nieporadną, bezkomendną gromadę, c z y n i z n i e g o z e r o, k t ó r e m u w a l o r n a z e w n ą t r z n a d a j ą m o s k a l o f i l e.

Korespondencje.

Paryż 28. lutego.

(Walka republiki z Boulangerem. — „Wolny Kozak“ Aszynow i „Liga“ p. Derouledea i spółki).

Mieux tard—que jamais! — powiedzieli sobie republikanie nasi wszelkich odcieni i...popadli wnet w drugą ostateczność. W tym samym stopniu, w jakim do niedawna jeszcze lekceważyli sobie Boulangera — nie! to mało powiedziane: pogardzali nim, jak najpospolitszym w świecie aferzystą politycznym, kiepskim blagierem i człowiekiem nie mogącym mieć żadnej, a żadnej przyszłości — w tym samym stopniu dziś nagle, bez jakiegokolwiek nawet przejścia artystycznego, uważają go za najniebezpieczniejszego i najpotężniejszego wroga republiki, przeciw któremu za mało ustaw w kodeksie obowiązującym, trzeba przeto przeciw niemu u s t a w w y j ą t k o w y c h. Zbytecznem jeno dodawać, że ze skutków ustaw tego rodzaju — gdyby one zostały przez izbę uchwalone — Boulanger drwi sobie, same zaś te ustawy są dlań pożądaną wodą na jego młyn, gdyż poprostu potęgują urok jego nazwiska w oczach bezmyślnych zawsze tłumów... Bo choćby nawet tak niedorzeczne wnioski — jak n. p. ów pana R o n d e l e u x z umiarkowanej lewicy, który do ustawy e k s m i s y j n e j o potomkach dawnych panujących rodów francuskich chciał dodać przyczepkę, przeciw Boulangerowi wymierzoną, tem samem zaś stawia na równi takiego Boulangera z pretendentami do korony Burbonów lub Napoleonów — gdyby tedy podobne wnioski — dzięki trzeźwości umysłów w izbie, z kretesem przepadły, to zawsze jeszcze sam już fakt ich pojawienia się jest niczem innem, jak jeno reklamą dla Boulangera. Równie zdaniem naszem niefortunnie, jak p. Rondeleux, debiutował w izbie kolega jego p. L a t o n t z wnioskiem, według którego nikomu nie wolno równocześnie kandydować w dwóch lub trzech okręgach wyborczych. Deklarację w tym sensie, pod grozą więzienia od 2—5 lat, musiałby każdy kandydat poselski podpisać na 14 dni przed rozpoczęciem wyborów. — Wniosek taki przemieniony w ustawę, jest bądź co bądź pogwałceniem republikańskiej konstytucji i faktu tego nie zatrą najzręczniejsze nawet argumentacje prawno-polityczne, w guście ostatniej przemowy Jul. Simona w senacie na ten temat Tak radykalne środki z reguły nigdy nie osiągają celu — co prawda, chwilowo służą mu, lecz wkrótce potem zwracają się przeciw własnym inicjatorom.

Nie wdając się zresztą w krytykę, o ile te tak na gwałt dekretowane dziś ustawy wyjątkowe — a raczej antibulanżerowskie — wyjdą III. republice na zdrowie i pożytek, nie podobna na ich widok oprzeć się wrażeniu, że całe to stronnictwo republikańskie — jakkolwiek zawsze jeszcze ma władzę w rękach — ma minę człowieka, któremu grozi niebezpieczeństwo życia, miota się na prawo i lewo za sposobami ocalenia się — przyczem jednak chwyta je na oślep, bez krzty zimnej rozwagi. Rezultat zaś tego taki, że to, co miało być lekiem skutecznym lub antydotem, pogarsza jeszcze stan chorego...

Z drugiej atoli strony energja p. T i r a r d a, nowego szefa gabinetu, rozwinięta temi dniami w obec tz. Ligi patrjotycznej i jej apostoła słynnego rusofila Derouledea, jak wiadomo, zacietrzewionego bulanżysty, zasługuje na całe uznanie. Z telegramów wiecie już zapewne, o przebiegu całej afery „wolnego kozaka“ Aszynowa w Sagallo. Ówczesny minister spraw zagranicznych, p. Goblet, usłyszawszy od rządu rosyjskiego, że on nie ma nic wspólnego z tą wrzekomo misjonarską wyprawą półdzikiego awanturnika kozackiego do Afryki, (— nawiasem dodamy, że zwykła to jest taktyka dyplomacji carskiej, iż w razie potrzeby dezawuuje bez żenady swoje organa i ajentów) — rozkazał pancernikom francuskim na Czerwonem Morzu uciec się do najradykalniejszych środków celem wyparcia tego Aszynowa z Sagallo, gdzie on pod pretekstem religijnej misji, chciał poprostu urządzić sobie główną kwaterę i skład broni. Dalsze wypadki są znane. Wśród bombardowania tej miejscowości, zginęła garstka carskich awanturników. Owoż fakt ten p. Deroulede — niby to ze względu na zaprzyjaźnioną z Francuzami Rosję — wziął sobie okropnie do serca i wydał odezwę do narodu, w której wyraża niesłychane oburzenie „patrjotów“ francuskich na rząd, sprawcę tego „przelewu krwi bratniej“ i wzywa do składek na rzecz rodzin po poległych Rosjanach w Sagallo. Nie trudno domyśleć się, co właściwie zagrzało p. Derouledea do takiej enuncjacji. Pragnął wywołać choćby chwilową zawieruchę dyplomatyczną pomiędzy Francją i Rosją, na czem oczywiście skorzystałby niezawodnie jego półbożek Boulanger. Lecz tym razem, jak to mówią: Kosa trafiła na kamień P. Tirard zwołał radę ministrów i na niej uchwalono najenergiczniejsze środki przeciw Derouledowi i jego „Lidze“ — będącej dziś niczem innem, jak jeno armją ajentów bulanżerowskich. Odbyła się tedy rewizja sądowo-karna w lokalu „Ligi“ i przeciw Derouledeowi, Laguerreowi i Richardowi (sekretarzowi „Ligi“) wytoczono śledztwo o zbrodnię zdrady stanu. Mianowicie zastosowano ten paragraf kodeksu, który mówi o możebności karygodnego zaplątania Francji w wojnę z jakiemś mocarstwem zagranicznem. W pierwszej chwili obiegały tu pogłoski, że tych trzech menerów bulanżyzmu, wzięto *stante pede* pod klucz, lecz wkrótce okazało się to nieprawdę. O satysfakcji danej Rosji przez usta min. S p u l l e r a, a następnie przez eksministrów Floqueta i Gobleta w izbie, doniósł wam niechybnie drut telegraficzny — tyle zatem wypada jeszcze dodać w tem miejscu, że obszerna sala posiedzeń trzęsła się od oklasków, ilekroć ci mowcy potrząsali kadzielnicą w kierunku Północy...*Tempora mutantur* i dziś oto dziegieć rosyjski jest najpopularniejszem pachnidłem we Francji. Czy na długo? Odpowiedź łatwa. Póki nie powetnją klęsk z r. 1870 — 1871.

Boulanger i Cumberland.

Bożyszcze gamenów i gapiów bulwarowych wszelakiego rodzaju, eksjenerał Boulanger, nie przestaje być ani na chwilę przedmiotem zajmującym. W braku wielkich czynów, któreby imię jenerała czyniły głośnem, mamy zawsze do zanotowania jakiś wypadek lub wypadeczek łączący się z jego osobą, wystarczający, aby o niej mówiono i pisano. Mowy w parlamencie i na bankietach, pojedynki, nawet rozwód z żoną, wszystko to już było, nie było tylko jeszcze Cumberlanda! Lecz i ten się znalazł i głośny swój szarlatanizm przyprzągł do tryumfalnego rydwanu jenerała, ciągnionego przez wyskok blagi *badeaud'ów* paryskich.

Słynny ów odgadywacz myśli, zapragnął spróbować swej siły magnetycznej na tyle głośnym mężu.. przyszłości. Boulanger, jeżeli można wierzyć tej pogłosce — opierał się jednak długo i nie chciał pozwolić, aby Cumberland z nim eksperymentował. Przyjacielowi jenerała, hr. Dillon, udało się wreszcie przekonać i namówić go, a my wierni zasadzie powiadamiania naszych czytelników o wszystkiem, pospieszamy zdać sprawę z przebiegu eksperymentu Cumberlanda, dokonanym na Boulangerze.

„Posiedzenie“ odbyło się w pysznym pałacu hr. D i l l o n, tak sobie życzył jenerał.

„Chciej pan myśleć o jednym z przedmiotów będących w tym salonie“ poprosił odgadywacz myśli jenerała.

„Już się to stało“ — odparł proszony poważnie. Wtedy powstał Cumberland z siedzenia, zawiązał sobie oczy, jedną ręką chwycił za rękę jenerała a drugą dotknął jego czoła i poprowadził go ku fortepjanowi, na którym stał biust Napoleona I-go.

„Tak jest, o tym biuście myślałem“ — zawołał jenerał widocznie zdumiony przenikliwością odgadywacza.

„Teraz pomyśl pan, jenerale, ile dni, miesięcy lub lat, utrzyma się Tirard u steru.“

„To niemożliwe — odparł jenerał dumnie. — Nie mogę myśleć o kimś, kto dla mnie nie egzystuje.“

„No to zastanów się jenerale, ile dni, miesięcy lub lat będzie C a r n o t prezydentem.“

„To mogę uczynić — już się stało!“

Tedy Cumberland zawiązał sobie powtórnie oczy, znowu chwycił jedną ręką za rękę jenerała, a drugą przyłożył do jego czoła. Po dobrej chwili milczenia ręka jenerała — czy Cumberlanda tak były bowiem w uścisku zespolone, iż tego nie można było rozróżnić, nakreśliła na arkuszu białego papieru liczbę **3**.

„Tak nie myślałem“ — zawołał generał, spoglądając tym razem nieco podejrzliwie na Cumberlanda „Pomimo oczu zawiązanych czytam jednak wyraźnie. Napisane jest 3. Powtórzmy zresztą badanie.“

Powtórzono — lecz bez skutku — cyfra 3 ukazywała się za każdym razem. Po długich dopiero usiłowaniach ujawiła się cyfra **6**, a Cumberland objaśnił, iż ma ona oznaczać 6 miesięcy.

„Tak, to rozumiem“ — zawołał uradowany jenerał — „myślałem, że dłużej jak 6 miesięcy nie będzie Carnot prezydentem.“ Lecz co ta uparta 3 znaczy? — dodał trochę zaniepokojony. „Może także 3 miesiące? W takim razie 3 i 6 robią 9 — przepołowiwszy zostałoby $4^1/_2$ miesiąca i to odpowiadałoby najlepiej mojej myśli. A nie mógłbyś mi pan powiedzieć także, co Carnot o tem myśli?

Kompetencja Cumberlanda nie sięgała jednak tym razem.. tak daleko.

Następnie położono przed nimi ogromną kartę Europy — Boulanger miał myśleć, że stoi na czele korpusu maszerującego ku jakiemuś punktowi w Europie.

„Ale ja już nie dowodzę korpusem!“ — żachnął się eksjenerał.

„Nic nie szkodzi — niech się panu zdaje, że ciągle dowodzisz korpusem.“

„Niech i tak będzie!“

Znowu więc oczy zawiązane, ręka jenerała w ręku odgadywacza, druga na czole jenerała.

Po chwili ręka zatrzymała się na Paryżu.

„Z tego wyruszamy“ — wyjaśniał Cumberland. — A tu się zatrzymamy, dodał, gdy drugi raz zatrzymała się. Był to Stuttgard.

„Tak rzeczywiście myślałem“ — szepnął jenerał i zamyślił się.

Na tem posiedzenie zamknięto.

„Między królami i cesarzami nie znalazłem lepszego medjum, niż Boulanger“ — opowiadał następnie Cumberland. — „Wiara jego w przyszłość polega w szczerości i otwartości, w uprzejmości i zręczności.“

Podlega sile magnetycznej, ale nie rozdrażnia się łatwo. Myśl jego skupia się, szybko się orjentuje, choć mówi powoli. Jest rozważającym, ale nie zimnym, posiada wielką dozys stanowczości, i nie jest zarozumiałym.

Jednem słowem — zakończył swą mowę o jenerale Cumberland — „jest to człowiek wielkiego znaczenia, o wytrawnym sądzie i którego los przeznaczył de spełnienia wielkiego posłannictwa.“

O ile przepowiednia ta się ziści, *verra — qui vivera!*

Polityczna broszura.

W tych dniach ukazała się w Peszcie broszura w języku madiarskim, wywierająca pewne wrażenie. Autor, mając na celu wykazanie znikomości obecnego trójprzymierza, usiłuje dowieść, jakoby między dwoma gabinetami, petersburskim i berlińskim, istnieją tajne układy, gdy z drugiej strony między Hohenzollernami a Habsburgami trwa dawne współzawodnictwo, chociaż nie objawia się dotąd na zewnątrz.

Zdaniem autora, teraźniejsza polityka Austrji, zasadzająca się na rachubie, że Niemcy przyczynią się do utwierdzenia wpływu austrjackiego na półwyspie Bałkańskim, jest całkiem błędną. Niemcy, właściwiej Prusy, wcale nie będą sprzeciwiały się ruchom zdobywczym Rosji na Wschodzie europejskim, jeżeli tylko ona względem Francji taką politykę zachowa, że w końcu zmusi Francuzów do ostatecznego i niecofnionego pogodzenia się z następstwami wojny z roku 1870 i 1871. Dopóki Austrja ciążyła ku Niemcom, Rosja żywiła dla niej usposobienie przyjazne, lecz dzisiaj wschodnia polityka Austrji głęboką między nią a Rosją wykopała przepaść. Książę Bismark, zawierając sojusz z Austrią, pragnął jedynie — zanim jeszcze Niemcy i Rosja nie przygotowały się do jej podziału — zapobiedz sprzymierzeniu się jej z państwami zachodniemi W szczerość polityki austrjackiej, w stosunku do przymierza z Niemcami, Berlin wierzyć nie może, wiedząc, jakie mianowicie dążności przeważają w kołach wyższych austrjackich.“

Towarz. kredytowe ziemskie.

Lwów 2. marca.

O godz. $4^1/_2$ popołudniu rozpoczął się dalszy ciąg posiedzenia. P. Stan. G n i e w o s z imieniem komisji rewizyjnej, wnosi udzielenie 1000 złr. dla towarz. wzajemnej pomocy naukowej.

Del. Abrahamowicz Dawid stawia naglący wniosek, aby celem uczczenia zasług położonych przez Włodz. hr. Russockiego w Towarzystwie kredytowem ziemskiem, ogólne zgromadzenie przeznaczyło 3000 złr. z bieżących wpływów, na stypendjum im. Włodz. hr. Russockiego. Stypendjum to udzielane ma być dzieciom urzędników i sług gal. Towarz. kredyt. ziemskiego, jako wsparcie na wykształcenie.

Z powodu, że nie chciałbym nader nadszarpywać funduszów Towarzystwa — powiada p. Abrahamowicz — przeto wnoszę nieprzychylenie się do wniosku komisji, udzielenia 1000 złr. Towarzystwu wzaj. pomocy naukowej, które także rozdaje stypendja, bo na ten sam cel damy już tutaj 3000 złr.

Wniosek pana Abrahamowicza przyjęto.

Wdowie po zasłużonym dyrektorze ś. p. Hallerze uchwalono wypłacać przez lat sześć po zł. 1.000.

Hr. W o d z i c k i interpeluje, jakie stanowisko zajmie dyrekcja w obec uchwalonego wykupna prawa propinacji. Propinacja była najczęściej pożyczką obciążona — co więc w chwili wykupna tego prawa dyrekcja uczyni?

Prezes D e m b o w s k i odpowiada, że jakkolwiek dyrekcja nie powzięła w tej mierze żadnej uchwały, bo ustawa dotychczas nie jest sankcjonowaną, to jednak zastanawiała się już nad tą sprawą. Tam, gdzie propinacja była obciążoną pożyczką, będzie musiało Towarzystwo w jakiś sposób się zabezpieczyć, albo cenę wykupna ściągnąć na umorzenie długu, albo wziąć w depozyt. W tych zaś wypadkach, gdzie propinacja pożyczką nie była obciążona — to chociaż uważano ją jako integralną część posiadłości obciążonej — sądzić należy, że w tych wypadkach, gdzie raty regularnie będą wpływać, dyrekcja nie będzie robić przeszkody w podniesieniu wynagrodzenia za propinację.

P. Adam J ę d r z e j o w i c z zwraca uwagę, że zatrzymywanie wypłaty tam, gdzie nie zachodzi żadne niebezpieczeństwo, a jest dostateczne pokrycie, nie należy zatrzymywać wypłaty zarządzić.

P. A b r a h a m o w i c z wykazuje, że Towarzystwo nie stoje tu wcale przed jakimś znakiem zapytania. Powiedziano wyraźnie w ustawie, że reskrypt cesarski wydany z okazji indemnizacji, normujący stosunek między wierzycielem a dłużnikiem, ma mieć tu analogiczne zastosowanie. Towarzystwo kredytowe w regule znajdzie się więc, bez względu, czy dając czy nie dając na propinację, będzie miało prawo żądania części kapitału. Co atoli stałoby się? Musiałoby Towarzystwo listy wydawane posiadaczom propinacji przyjmować *al pari*, co byłoby ze stratą. Sądzę tedy, że dyrekcja w każdym wypadku z osobna, zastanowi się o ile zachodzi potrzeba zarządzenia zwrotu lub nie — w regule atoli musi zajść ta potrzeba tam, gdzie udzielano osobno na propinację. Skorzystać może także dyrekcja i zaległości pościągać. Reguły tu postawić się nie da — dyrektywa ogólna niemożliwa.

Dyr. G o l e j e w s k i podnosi, że dawniej wydawano pożyczki tylko na ziemię. Przed kilku laty uchwalono, aby i na propinację dawać trzyrazową wysokość orzeczenia z r. 1875 — w tych więc wypadkach tę sumę ściągnąć będzie trzeba.

Hr. W o d z i c k i stawia wniosek, aby nad tą sprawą zastanowiła się dyrekcja wspólnie z komisją rewizyjną. Uchwalono.

Del. D z i a n o t t stawia wniosek, aby, gdy piąta (a nie jak dotychczas aż czwarta) część kapitału jest umorzoną, dłużnik miał prawo żądać nowego planu umorzenia.

Del. M ę c i ń s k i wyjaśnia, że przed kilku latami uchwalono, aby dłużnik miał prawo żądać nowego planu umorzenia, gdy już ósma część będzie spłocona — rząd jednak odmówił sankcji wówczas.

Po skonstatowaniu dostatecznej ilości delegatów i uchwaleniu nagłości wniosku p. Dzianotta, wniosek ten zmiany statutu w wyżej wskazanym kierunku jednogłośnie przyjęto.

Del. H o r o d y s k i wnosi, aby okręgi wyborcze delegatów zmienić w ten sposób, by każdy powiat stanowił okręg, a miejscem wyboru była siedziba starostwa. Wniosek ten odesłano do komisji rewizyjnej.

Do komisji rewizyjnej wybrano pp. Mecińskiego, St. hr. Badeniego, Ad Jędrzejewicza, Żabę, Balickiego, Żurowskiego i Gorayskiego.

W końcu uchwalono podwyższyć płacę prezesa dyrekcji z 5 500 zł. na 6.000 zł., płacę trzeciego dyrektora zrównać z płacami dwóch innych, to jest z 3.5000 zł. podnieść na 4000 zł., a płacę wiceprezesa unormować na 5.000 zł.

O godzinie 7. wieczorem przewodniczący pan Gorayski—wyrażając podziękowanie zgromadzonym za gorliwość — zamyka obrady.

P. Wrotnowski dziękuje p. Gorayskiemu za przewodnictwo.

* * *

Obrady tegoroczne nowo-wybranych delegatów nie odznaczały się wprawdzie niczem nadzwyczajnem — jeden atoli moment należy podnieść, a mianowicie wybory. Przyjęcie do wiadomości wygaśnięcia mandatu dotychczasowego prezesa dyrekcji hr. R u s s o c k i e g o — a wybranie na jego miejsce p. D e m b o w s k i e g o, pełnego energji i ruchliwości — oznacza w tak konserwatywnej instytucji, jaką jest towarzystwo kredytowe ziemskie — niemal przewrót — oczywiście w dobrem znaczeniu i bardzo pożądany.

Mowy wygłoszone na wczorajszem posiedzeniu i uchwała dziś zapadła ustanowienia fundacji im. hr. Russockiego dowodzą wymownie, że delegaci nie zapomnieli o zasługach, jakie hr. Russocki około rozwoju Towarzystwa położył — pamiętali atoli równocześnie, że siły zużyte w pracy, należy dla dobra instytucji zastępować młodszemi, zdolnemi, mogącemi z powodzeniem dalsze dzieło rozwoju prowadzić.

Takie pojęcie rzeczy — zasługuje na uznanie, — a nowowybranemu gronu dyrekcji, zasyłamy serdeczne: Szczęść Boże w dalszej pracy!

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (4.): Kazimierza K. Wschód słońca o godz. 6. min. 45, zachód o godz. 5 min. 42.

Popieranie przemysłu krajowego. Wszystkie stowarzyszenia przemysłowe i rękodzielnicze uskarzają się na to, że nigdy nie są dosyć wcześnie powiadamiane o rozpisaniu w drodze publicznej mających się wykonać robót. Nawet c. k. rząd nie zawiadamia w czas, jak się na to słusznie już użalili introligatorzy. Obecnie rzemieślnicy nasi oczekują już od półtora roku nadarmo na rozpisanie licytacji, celem dostarczenia potrzebnych do wewnętrznego przyozdobienia domu zdrojowego w Krynicy artykułów. Zachodzi poważna obawa, że roboty te dostaną się w niewłaściwe ręce. Spodziewamy się, że p. namiestnik w interesie krajowego przemysłu wglądnie w tę sprawę.

Ze spadku po śp. Rudolfie otrzymał od arc. Stefanji na pamiątkę bar. Adolf Brunicki papierośnicę srebrną roboty angielskiej i kordelas myśliwski z rękojeścią rogową. Na brzeszczocie jest wyrzeźbiona lit. R. z koroną.

Urzędnik kolejowy p. Mikrut, który został za fałszywe oskarżenie tutejszego adwokata dra Luki o kontrabandę zasądzony na grzywnę 25 zł. lub pięciodniową karę aresztu i od tego wyroku się odwołał do wyższej instancji, został tamże skazany na grzywnę 50 zł. albo dziesięciodniowy areszt.

Nauczyciele, którzy dnia 1. bm. zgłosili się po odbiór pensji do urzędu podatkowego w Bóbrce, nie otrzymali takowej. Wytłumaczono im, że wysoka c. k. rada szkolna krajowa nie asygnowała jeszcze funduszu! Bogdaj to... porządek.

Nowy konkurs piękności. Wszędzie są piękne, na to ani słowa. Nie ma powodu tedy, żeby nie urządzano konkursów piękności... Przykład Spaa był wielce pod tym względem zaraźliwy, bo oto poszedł za niem Turyn, naśladować go będzie niedługo już Nicea, następnie Londyn, Florencja i Bolonja, której nie dość było jednego z najstarszych uniwersytetów... Ale to wszystko blednie w porównaniu z projektem, jaki się wykluł świeżo na paryskim bruku. Grono gentlemanów i artystów opracowało program konkursu, że klękajcie narody! Konkurs tedy przedewszystkiem ma być międzynarodowy, inicjatorowie spodziewają się, iż wszystkie części świata wezmą w nim udział, nie wyłączając niewiast czarno i żółto skórych, które przynajmniej, jak zaznacza sprawozdawca *Figara*, walczyć będą o nagrodę pocieszenia. Piękności przypuszczone przez komitet do współubiegania się o nagrodę, ale nie osądzone przez komitet, staną w szranki z równą bronią... Jednakowy strój okrywać będzie posągowe kształty pięknych, żadnych innych ozdób wyłącznych, oprócz tych, które dała mama natura, nawet klejnoty są zabronione... Co się tyczy oddania palmy pierwszeństwa, nie będzie to rzeczą *jury*, co do kompetencji i bezstronności którego można byłoby się sprzeczać, ale głosowania powszechnego. Ogół, który oglądać będzie, zadecyduje i przyzna najpiękniejszej tytuł „królowej piękności", co jest bardzo ładnem i nagrodę w kwocie 30.000 franków, co także nie jest brzydkiem... Wybór odbywać się będzie w sali teatralnej Nouveau Cirque w Paryżu. Konkurs rozpocznie się w pierwszych dniach kwietnia. Po bliższe szczegóły odsyłamy do *Figara*, jeżeliby kto przypadkiem... Zastrzegamy się jednak, iż nie wierzymy, iżby do tego przyjść miało, by która z pań lub panienek „patent" na swoją piękność szła zdobywać aż w departamencie niższej Sekwany...

Składki. Do administracji pisma naszego nadesłali na kościół św. Stanisława w Rzymie, pp. Zubczewski Juljan z Tarnopola złr. 1, Stefanja Piechowska 2.

Na rzecz wdowy i sieroty po śp. Podwyszyńskim, wpłynęło do naszej administracji dotychczas 40 złr. 30 ct. (w tej cyfrze 18 złr. 20 ct. od członków Koła literackiego). Kwotę tę odesłaliśmy pani P. w Krakowie. Dalsze datki przyjmuje administracja.

Dwunastka śpiewacka „Echo" weszła na drogę reform, koniecznych dla rozwoju Towarzystwa. Na walnem zgromadzeniu dnia 24. zm. uchwalono zmianę nazwy na „Kółko śpiewackie Echo", przez co liczba członków czynnych, nie będzie, jak dotąd, ograniczoną do dwunastu. Ponieważ jednak zastrzeżono wydziałowi prawo przyjmowania członków czynnych, więc nie ulegnie zupełnemu przeobrażeniu zasadnicza myśl założycieli „Echa", aby przez wykonywanie utworów muzycznych w szczupłem kółku dobranych śpiewaków, doprowadzić do możliwej doskonałości, lecz tylko zapobiegnie się dekompletowaniu chóru, co się dotychczas nieraz zdarzało.

W roku 1888 brało „Echo" udział w 20 produkcjach: mianowicie śpiewało 6 razy na obchodach narodowych, 10 razy w czasie uroczystych nabożeństw i urządziło cztery koncerta; z tych koncert w sali Kasyna miejskiego w maju i koncert urządzony w Lubieniu zyskały uznanie prasy i publiczności. Dochody wynosiły 336 zł. 91 ct., rozchód 334 zł. 44 ct., pozostało na rok bieżący 2 zł. 47 ct. Biblioteka powiększyła się w dwójnasób i liczy obecnie 241 numerów. Walne zgromadzenie przyjęło do wiadomości sprawozdanie wydziału i wyraziło uznanie p. Hudecowi za wzorowe prowadzenie ksiąg kasowych; następnie wybrano wydział, złożony z pp.: Mieczysła Sołtysa jako prezesa i dyrygenta, Hudeca, Mukaczyńskiego i Witoszyńskiego jako członków wydziału. Wybory będą miały ważność prowizoryczną do zatwierdzenia zmiany statutu przez Namiestnictwo.

Przegląd polityczny.

(Telegramy z innych pism).

Belgrad 1 marca. Zarówno w Belgradzie samym, jak i na prowincji czynią szerokie przygotowania w tym kierunku, aby przypadającą na 6. marca rocznicę proklamacji Serbji królestwem obchodzić w szczególnie uroczysty sposób. W dniu tym ogłosi także dziennik urzędowy rozporządzenie królewskie, które położy kres przesileniu gabinetowemu. (*M. Ztg.*).

Stokholm 1. marca. Koła mające stosunki z dworem absolutnie nic nie wiedzą o zamierzonych lub wkrótce mających nastąpić zaręczynach ks. Karola szwedzkiego z siostrą cesarza niemieckiego, księżniczką Wiktorją pruską. Ks. Karol przebywa obecnie w Paryżu, a za parę dni uda się do Londynu, poczem zwidzi niektóre większe miasta niemieckie. (*Köln. Ztg.*).

Z Rady państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego.")

Wiedeń 2. marca. W dalszej swej mowie o budżecie polemizując z Plenerem mówi Hausner:

Byłoby wprost śmiesznem żądać od Słowian ażeby sami na siebie wkładali kajdany, ażeby sami dopomagali do ograniczenia swych praw. Rozwój narodowości czeskiej nie jest sztuczny. Czesi dowiedli, jak żywotnym są narodem, ile posiadają siły odpornej. Twierdzenie o gnębieniu urzędników niemieckich przez Czechów i rząd jest równie fałszywem jak śmiesznem. Pan Plener użył dowcipnego wyrażenia, że większość tworzy w parlamencie polityczną giełdę. Przeciw podobnemu pojmowaniu rzeczy muszę się zastrzedz, przynajmniej co do polskich posłów. My domagamy się tego tylko, co się nam według najściślejszej słuszności i możności państwa należy. (*Brawa i długotrwające oklaski z prawicy*)

Mattusz jako jeneralny sprawozdawca broni referatu ze stanowiska czysto rachunkowego.

Na wniosek Kaisera przystąpiono do imiennego głosowania i 137 głosami przeciw 44 uchwalono przystąpić do specjalnej debaty.

Steinwender wniósł, ażeby na porządku dziennym najbliższego posiedzenia (które odbędzie się 7go marca) postawiono referat o wyborze Blocha. Wniosek ten został jednak 88 głosami przeciw 69 odrzucony.

Wiedeń 3. marca. Mowę Hausnera komentują tu bardzo żywo. Wszyscy godzą się na to, że pod względem oratorskim była to najlepsza mowa w całej debacie budżetowej. Izba panów przyjęła w trzeciem czytaniu ustawę o spadkach włościańskich.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Kraków 2. marca (godz. 3·50). Wśród głębokiej ciszy panującej mimo tysiącznego tłumu, przemówił p. Tadeusz Romanowicz. W gorącej a podniosłej mowie, z właściwą sobie swadą i powagą skreślił, jakiem było życie zmarłego bojownika za naszą wolność. Następnie przemówił p. Bron. Laskownicki, wyrażając wdzięczność lwowskiej młodzieży i żal, jakim ją ta ciężka strata przejmuje. Imieniem czytelni akademickiej krakowskiej przemówił p. Jachimiak. W ostatniej chwili zmieniono program i Danielak przemawiać będzie dopiero na cmentarzu. Po przemówieniach ruszył olbrzymi kondukt żałobny ku bramie Florjańskiej. Na czele postępowała ochotnicza straż ogniowa, dalej reprezentacja „Sokoła" w mundurach, dalej deputacje Gwiazdy i Zgody ze sztandarami, liczne duchowieństwo zakonne i świeckie z ks. Wacławem Kapucynem jako celebrującym na czele.

Dosyć spokojne powietrze nie trwało długo; powstała zawierucha, która jednak nie powstrzymała licznej części publiczności od towarzyszenia zwłokom aż na cmentarz. Tu przemówił nad grobem p. Danielak w gorących słowach. Zwłoki złożono w grobie weteranów z r. 1831. Wywołało bardzo niemiłe wrażenie to, że z cechów krakowskich wystąpił tylko jeden oficjalnie ze sztandarem, tj. cech tapicerski. Młodzież akademicka, dzięki wpływom partji krakowskiej, zebrała się bardzo nielicznie.

Buda-Peszt 3. marca. Minister oświaty Czaky bronił dziś w parlamencie swego rozporządzenia dotyczącego staranniejszego nauczania w szkołach języka niemieckiego. Rozporządzenie to nie ma żadnej styczności z ustawą wojskową, ma ono na celu tylko doprowadzenie do tego, żeby młody człowiek w 7. i 8. klasie gimnazjalnej był z językiem niemieckim zupełnie obyty i mógł się nim przy nauce posługiwać. (*Głośne protesty*). W dalszym toku przemawiał Apponyi przeciw 25. paragrafowi ustawy. Uderzał on na język niemiecki i zaprzeczał, ażeby decyzja w sprawie języka armji zależała od korony. Tak można się zapatrywać jedynie w Austrji (!), gdzie mowa jest tylko firmą narodowości (!) — ale nie w Węgrzech. Język węgierski jest najcenniejszym dowodem udzielności korony św. Szczepana. Przestrzega dalej przed rozruchami w kraju i stolicy — za nie niech odpowiedzialność spadnie na rząd i popierającą go większość!

Berlin 3. marca. Według wiarygodnych doniesień Abdurrhaman jest bardzo dla Rosji nieprzyjaźnie usposobiony i na serjo myśli o wyrównaniu z nią rachunków. Rosja stara się usilnie o niedopuszczenie do zbrojnego zatargu, gdyż dzisiejsza sytuacja w Europie nakazuje jej mieć wszystkie siły w pogotowiu.

Paryż 3. marca. Skutkiem ostatniego wylewu Sekwany uszkodzone budynki wystawowe są już poprawione. Kilka mniejszych pawilonów zostało jednak uszkodzonych.

Rzym 3. marca. Wbrew doniesieniom o niekorzystnym zwrocie rokowań watykańsko-rosyjskich zapewniano mię, iż w połowie (drugiej) marca odbędzie się konsystorz, na którym ogłoszone zostaną nominacje nowych biskupów polskich. Jeżeli główniejsze przeszkody zostaną usunięte, nastąpi podpisanie układu z Rosją prawdopodobnie z pominięciem piekącej kwestji unitów.

Paryż 3. marca. Państwowa fabryka broni w Lyonie została otwartą. Może ona wyrabiać 560 karabinów dziennie.

W Bordeaux z okazji ustąpienia komendanta korpusu odbyła się uczta, na której wznoszono toasty „na przyszłe zwycięztwa nad Niemcami".

Minister Constans ma zamiar 40 prefektów przenieść lub spensjonować.

Wiadomość, jakoby cesarzowa Fryderykowa przyjęła legat księżnej Galliera, jest przedwczesna.

Paryż 3. marca. Członkowie ligi patrjotycznej agitują zapamiętale przeciw rządowi. Obawiają się, że niedziela nie obejdzie się bez demonstracji.

Londyn 3. marca. Gdy Parnell zabrał głos w parlamencie powstali wszyscy członkowie opozycji i powitali go oklaskami.

Donoszą tu z Madrytu, że denuncjant Pigott w chwili gdy go miano aresztować, odebrał sobie życie.

Wiedeń 3. marca. Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 7·75, na maj i czerwiec 7·86, na jesień 7·87.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego."